POSĄG,

DRAMAT W TRZECH AKTACH

PRZEZ

WACŁAWA SZYMANOWSKIEGO

WARSZAWA.
DRUKIEM JÓZEFA UNGRA.
1881.

POSĄG.

POSĄG,

DRAMAT W TRZECH AKTACH,

PRZEZ

Wacława Szymanowskiego.

WARSZAWA.
DRUKIEM JÓZEFA UNGRA,
przy ulicy Nowolipki Nr. 3.

1881.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 29 Декабря 1880 года.

OSOBY.

Carlo.
Padre Aldo.
Beppo.
Cini.
Guido.
Salviati.
Capponi.
Pazzi.
Paola.
Maska.
Lisa.
Griso.
Pasquale.
Battista.
Nicolo.
Pippo.
Posłaniec księcia.
Żołniérze. Panowie i Panie florenccy. Robotnicy.
Goście balowi.

Rzecz dzieje się we Włoszech, w XVI wieku.

AKT PIÉRWSZY.

SCENA I.

CARLO, PAOLA.

(Domek w Forni, w okolicach Florencyi. Umeblowanie ubogie. Drzwi w głębi. Drzwi z prawéj i lewéj strony. Z lewéj strony okno.)

Przed podniesieniem zasłony orkiestra gra przegrywkę staréj pieśni włoskiéj.

PAOLA *przędzie przy wrzecionie z prawéj strony sceny, z lewéj* CARLO *modeluje figurkę glinianą, na prostym niemalowanym stoliku.*

PAOLA (*śpiéw*).

Więc kiedy razem wstępowali
W miłosny szlak,
On raz jéj przyniósł sznur korali
I mówił tak:
Ty jesteś jako jasna zorza
Dla duszy méj,
Weź te korale z głębi morza,
Na szyję wdziéj.

CARLO (*podnosząc głowę od roboty*).

Był Beppo?

PAOLA.

Nie był.

CARLO.

Widziałem go w lesie
Zrana; miał tu przyjść.

(*Poprawia posążek gliniany, który się chyli.*)

Ano, trzymaj-że się!
Biéda z tą gliną, nie podeprzesz, spadnie
Na łeb.

(*Poprawia po raz drugi.*)

Teraz stój!

(*Wstaje z miejsca, zbliża się na chwilę ku Paoli i przypatruje się posążkowi. Do Paoli.*)

A co, ładnie?

PAOLA (*spojrzawszy przelotnie na posążek*).

Ładnie.

(*Śpiéwa daléj.*)

A ona na to: Morza fale,
To pokus zdrój;
Jak krew czerwone twe korale,
Kochanku mój.
Ale dla ciebie serce bije,
Więc z wolą twą
Wdzieję korale te na szyję,
Choć przeszły krwią.

CARLO (*pracując daléj*).

Szczęśliwy! stać go było na korale,
A mnie zaledwie na paciorki oto
Dla ciebie starczy.

PAOLA.

Nie skarżę się wcale.

CARLO (*wesoło*).

No, no, i u nas będzie się téż złoto
Przeléwać.

PAOLA.

Kiedy?

CARLO.

Zobaczysz... jeżeli
Wróci...

PAOLA.

Kto?

CARLO.

A ten, cośmy go widzieli
W klasztorze, wiész... ten... taki żółty, chudy,
Hrabia czy markiz; dał mi cztéry skudy
Złotem zadatku na świętego Jana...
A posąg gotów.

PAOLA (*śpiéwa*).

Niestałe szczęście na téj ziemi
Miłosnych par,
Jeżeli stanie między niemi
Ten krwawy dar.
Gdy zawodzono nad nią chórem
Żałobny śpiew,
Na szyi pod korali sznurem
Zakrzepła krew.

CARLO.

Widzisz-bo, kochana
Żono, jak na mnie, to już o to mniejsza,

Jak tam los zechce; mnie dola dzisiejsza
Wystarcza; moje życzenie jedyne
Mieć myśl swobodną, kącik, miękką glinę,
Z któréjbym lepił pomysły, co roją
Się wciąż, a praca byleby nie płonna
Była. Lecz ciebie dała mi Madonna,
Ciebie, najdroższy skarb mój, a więc twoją
Przyszłością głównie tylko się kłopotam.

PAOLA.

Wiem że mnie kochasz i dlatego wolę,
Byśmy tam żyli, gdzie otwarte pole
Dla ciebie. Beppo mi mówił...

CARLO.

E! co tam
Beppo! słowo wiatr. Choć on twoim bratem,
To wierz mi, on się wcale nie zna na tém.

PAOLA.

Beppo wié dużo.

CARLO.

Dużo mu narosło
Skudów, to prawda, ma dobre rzemiosło.
Odziérać ludzi, to niewielka praca,
Bo rozważ tylko, kto ma silne pięście,
Wzrok dobry, psi węch i do noża szczęście,
Temu, jak księciu, wszystko się opłaca.

PAOLA.

Nie mów tak, Beppo to człowiek staranny,
On się co tydzień pobożnie spowiada
U Ojca Aldo i Najświętszéj Panny
Zakupił obraz...

CARLO.

A wiem, dar nielada.
Że się spowiada, to uczciwie czyni,
Boć trzeba grzészne upokarzać ciało;
Lecz choć go obraz kosztował niemało,
Daleko więcéj dał przechować w skrzyni
Ojcom...

PAOLA.

Toż jego zarobek.

CARLO.

Nie robię
Mu téż zarzutów, ani go chcę prosić
O co: zarobił, niechaj trzyma sobie...
Mnie na tym świecie i bez tego dosyć.
Gdy mgła na górach w świetle się rozpłynie,
A łąka w świéże kwiaty się ustroi,
Jam już szczęśliwy, mnie trzeba jedynie
Powietrza, słońca i miłości twojéj.

PAOLA.

A czyliż nigdy nie tęskniłeś do tych
Grodów odwiecznych, kędy lud széroki
Mieszka, do gmachów o sklepieniach złotych,
Do wież, co biją krzyżami w obłoki,
Gdzie wielcy mistrze domy stroją Boże?
Czyliż ci nigdy serce nie zadrgało,
Byś w równi z nimi, lub ponad nich może,
Był blaskiem, siłą, potęgą i chwałą?...

CARLO.

Nie dla mnie cuda te strojne bogato,
Siłby mi zbrakło na taką robotę;

Ten muł błotnisty, co go w palcach gniotę,
Czy wiész co on mi odpowiada na to?

PAOLA.

I cóż?

CARLO.

On mówi: nie rzucaj mnie, człecze,
Tu twoje szczęście, tu sumienie twoje.
To życie, co się tak leniwo wlecze,
W tysiące kształtów natchnionych ustroję.
Tutaj spokojnie snuje się bez końca
Nić cichéj pracy, któréj nic nie skruszy;
Dość śpiewu ptaka, dość promienia słońca,
Żeby obudzić natchnienie w twéj duszy.
Nie tobie z losem w szalone gonitwy
Wchodzić, dla ciebie zasługa i chwała,
Żeby myśl twoja na skrzydłach modlitwy
Wzrosła ku Bogu i Bóstwo oddała.

(*Po chwili.*)

I, co tam! ja się zrodziłem w téj chacie
I chcę tu umrzéć.

SCENA II.

CIŻ SAMI, BEPPO.

BEPPO (*wchodzi drzwiami z prawéj strony*).

No, jakże się macie,
Czy zdrowo?

(*Do Paoli, rzucając jéj na kolana płaszczyk.*)

Weź-no ten płaszczyk ze złotą
Obszywką; patrzaj jak błyszczy. Pomięty,
Lecz zda się.

(Odwraca się do Carla.)

No cóż? jak idzie z robotą?

(Przygląda się posążkowi, kładąc rękę na oczy.)

A na szatana! dzielny jest twój święty!

(Zbliża się i przygląda się uważniéj).

Tylko tym oczom dałbym wyraz gładszy,
Głowę mu usuń trochę wtył, niech patrzy
Przed się, spojrzenie powinno być miłém...
Dwa lata temu będzie, uśmierciłem
Pewnego człeczka, był podobniusieńki.

PAOLA *(która przez ten czas przygląda się płaszczykowi.)*

Zkądże ten płaszczyk tak piękny i cienki?

BEPPO.

Ba, zkąd? z zarobku... Czy widzisz, jak ładny?
Nie bój się, donnie nie zdarłem go żadnéj
Z ramion, lecz wczoraj, tam, przy Bożéj męce
W lesie, od Sienny, przejeżdżał wieczorem
Jakiś człeczyna z zawiniątkiem sporem
I nieopatrznie popadł w nasze ręce.
Wziąłem tobołek, a człeka na drogę
Puściłem; ja nie zabijam... gdy mogę.

PAOLA *(przypatrując się uważniéj płaszczykowi).*

Tu krew!

BEPPO.

Mówiłem, było już o zmierzchu,
Człek się upiérał, dawał inne szmaty,
A nie chciał puścić téj kosztownéj szaty;
Drasnął go nożem Pumpo, tak, po wierzchu,
Dla strachu, i krew popłynęła z ręki.

Jak widzisz, wszystko dobrze poszło.

PAOLA (*składając płaszczyk na stołek*).

Dzięki

Ci... lecz...

BEPPO.

Co?

PAOLA.

Przyznam ci się szczerze,
Ja krwi nie lubię, krew się nie wypierze.

BEPPO.

Ot gadasz! goją się cięcia najkrwawsze,
Nawet i śladu nie zostaje rany;
Gdyby się krew nas czepiała nazawsze,
Tobym ja cały był krwią obmazany.

CARLO.

Może masz słuszność, ale krew człowiecza
Nigdy bezkarnie nie bywa przelaną;
Przecie i w księgach świętych napisano:
Mieczem wojujesz, zaginiesz od miecza.

BEPPO.

Wszakże żyć trzeba. Powiédz-że mi, który
Człek czeka, by mu skudów tak narosło
Z nieba? Czyż własnéj nie nadstawiam skóry?
A przytém, widzisz, to moje rzemiosło
Już tak od młodu wpoiło się we mnie;
Ja nie zabijam ludzi nadaremnie,
Robię, gdy muszę; każda taka próba
Nigdy mi przecież nie ujdzie na sucho,

Bo się spowiadam zaraz i ze skruchą
Ślę dar przed ołtarz świętego Jakuba.

CARLO.

Ale czy przez to przywróceni będą
Tamci do życia?

BEPPO.

A pal ich tam licho!
Byle sumienie moje było cicho,
To główna. Ale z tą naszą gawędą
Byłbym zapomniał, co właśnie w téj chwili
Ojce mi tobie powiedzieć zlecili.

CARLO.

Co?

BEPPO.

Że dziś zrana, jak raz o téj porze,
Ów markiz Crispi przyjechał i pono
Czekać tam będzie na ciebie w klasztorze.
(*Paola podnosi głowę i przysłuchuje się ciekawie.*)

CARLO (*uradowany*).

Co? markiz Crispi! Czy słyszałaś, żono?

PAOLA.

Słyszałam.

CARLO.

Crispi!... A to mi prawdziwą
Sprawił dziś radość!
(*Do Paoli.*)
No zawiń się żywo,
Płaszcz i kapelusz! zaraz tam iść muszę.
(*Paola idzie po płaszcz i kapelusz, a przez ten czas*

Carlo owija mokrém płótnem gliniany posążek. Następnie bierze z rąk Paoli płaszcz i kapelusz.)

(*Do Paoli.*)

Wrócę niedługo.

(*Wybiega drzwiami w głębi.*)

SCENA III.

PAOLA, BEPPO.

BEPPO.

A, na moję duszę,

Jakże mu pilno!

PAOLA (*przybliżając się do niego, mówi z pewnym rodzajem gorączkowéj niecierpliwości*).

Słuchaj! chwile biegą.

Co o markizie myślisz? mów!

BEPPO.

Dlaczego?

PAOLA.

Ty zawsze wszystko wiész, a mnie ta sprawa

Żywo obchodzi...

BEPPO.

Djabelnieś ciekawa.

PAOLA (*niecierpliwie*).

Mówże!

BEPPO.

Człek możny, rozkochany w sztuce,

Ma we Florencyi pałac, w Pizie pałac, w Luce

Pałac...

PAOLA.

A poco przyjechał tu?

BEPPO (*nie zważając na pytanie, mówi dalej*).

Cenny
Obrazów zbiór...

PAOLA (*przerywając mu*).

Lecz...

BEPPO.

Przytém koło Sienny
Sto agrów ziemi rolnéj z zamkiem, dwieście
Lasu; spieniężyć można w każdéj porze.

PAOLA.

Nie tego ja chcę.

BEPPO.

Lubiony na dworze,
Protektor sztuki, na wdzięki niewieście
Czuły; lecz chcąc mieć wrażenia najczystsze,
Mistrze nad złoto, kobiéty nad mistrze
Kocha.

PAOLA (*która przez ten czas dawala coraz większe znaki niecierpliwości*).

Lecz po co przyjechał?

BEPPO.

Bo wszędzie
Klasztor nasz znany, hojność ojców suta,
Sporo arcydzieł i penzla i dłuta,
Więc węszy, że je tanio tu nabędzie.

PAOLA.

To wszystko?

BEPPO.

A cóż? pragnąłby z ostrożna
Od Carla także wydobyć, co można.

PAOLA (*z naciskiem.*)

Nic więcéj?

BEPPO.

Sroczko! złapałaś się w sidła,
Wiem ja co znaczy to twoje „nic więcéj,"
Rola cichego spokoju ci zbrzydła,
Chciałabyś użyć fantazyi książęcéj.

PAOLA (*odwracając głowę.*)

Szalony!

BEPPO.

No, no, to rzecz dla mnie jawna,
Mój czuły ptaszku, znam ja cię oddawna.

PAOLA.

Beppo!

BEPPO.

U ciebie w piersiach garnek próżny
Na miejscu serca.

PAOLA (*groźnie.*)

Beppo! bądź ostrożny!

BEPPO.

Bo co?

PAOLA.

Dla innych schowaj żarty swoje,
Bo ja rad nie chcę, a gróźb się nie boję.

BEPPO.

O wiem, turkawko, żeś do czynu szparka;
W tobie czart siedzi, co ma swoję wolę;
Ale pamiętaj, na świętego Marka!
Ja ci wybryków żadnych nie pozwolę.

PAOLA.

Ty?

BEPPO.

A ja, wszakże mówię ci przytomnie:
Tak chcę, tak będzie!

PAOLA.

A tobie co do mnie?

BEPPO.

Jam twój brat starszy, więc rachunek ścisły
Winnaś mi zdawać.

PAOLA.

Chybaś stracił zmysły!
Czy ja się męszam, gdy twoi obwiesie
Zakłują kogo na polu lub w lesie?

BEPPO.

Słuchaj i wprowadź to do mózgu sobie!
Ja wiem co robię, a cobądź ja robię,
To jest rzecz tylko między mną a Bogiem;
Ale mi zawsze w życiu było drogiem
Imię mych ojców i cobądź się stanie,
Ja nie pozwolę, żebyś plwała na nie!

PAOLA.

Zbójco!

BEPPO.

No więc cóż? Czy ty myślisz może,
Iż na ten wyraz wzdrygam się, lub trwożę?
Zapewne, jakiś książę albo hrabia
Bogaty z rodu pracą się nie strudzi,
Głód najstraszniejsza dla człowieka klęska,
Dziwnoż że chleba szukamy gdzie możem?...
A nóż nie hańbi, nóż to jest rzecz męzka
I pewno nie tchórz, kto pracuje nożem.

PAOLA.

Z zakąta.

BEPPO.

Mniejsza... lecz ci po raz wtóry
Powiadam, strzeż się!

PAOLA (*chwila wahania się, jakby miała się rzucić na Beppa*).

Beppo!
(*Miarkując się nagle, mówi łagodnym głosem*).
Ależ który
Zły duch ci szepnął te myśli, że trudno
Ciebie przekonać?

BEPPO (*ponuro*).

Bo znam cię.

PAOLA.

Obłudną
Przeto mnie sądzisz?
Lecz cóż dziwnego, że wśród biédnych ludzi
Każdy jak może na życie zarabia?

BEPPO

Tak, i wiem iż sprośnie
Wszelkie zło w tobie krzewi się i rośnie.

PAOLA (*ciągle łagodnie.*)

Jednak się mylisz, wierz mi, we mnie żadna
Myśl przeniewierstwa nie powstała zdradna.
Jeślim badała dziś ciebie z ostrożna,
Był na to powód, chciałam wiedzieć, poco
Ten Crispi sam się Carlowi z pomocą
Narzucił i czy zaufać mu można...
A dla mnie, cóż on? nic mnie w nim nie nęci,
Nie znam go wcale, a i nie mam chęci
Poznać...

(*Spogląda na Beppa, który stoi ciągle w ponurém milczeniu, patrząc jéj w oczy, i mówi daléj.*)

A gdyby myśl we mnie urosła,
Że ta codzienna, zmudna, ciężka praca
Duch w Carlu gnębi i zapał zatraca,
Sztukę zniżając zwolna do rzemiosła;
Gdybym go chciała wyrwać z téj ustroni,
By szedł między tych, którzy ludzkość całą
Wprawiają w podziw, by stał się jak oni
Wielkim natchnieniem i potężnym chwałą;
Gdybym ci wszystko to wyznała szczerze,
Czybyś mi wierzył?

BEPPO.

Wierzę, czy nie wierzę,

To już rzecz moja; lecz pomnij, jeżeli
Dowiem się żeś w błąd, który ciebie mami,
Popadła, że jest cóś pomiędzy wami,
Żeście się nawet samnasam widzieli,
To niech cię wszyscy Święci z nieba strzegą:
Jak psów zabiję i ciebie i jego!

PAOLA *(z wybuchem gniewu.)*

O, ty mnie nie strasz twą miną junacką!
Wiész, żem się nigdy przed wolą niczyją
Nie zgięła... i patrz...
(Nagłym ruchem wyrywa sztylet z włosów.)
Mam dla ciebie cacko!
I jam z krwi twojéj, bracie mój!...
(Chce się rzucić ku niemu.)

BEPPO *(odtrącając ją.)*

Precz, żmijo!
(Paola, odtrącona silnie, opiera się o ścianę, spoglądając na Beppa dzikim wzrokiem.)

BEPPA *(biorąc płaszcz i kapelusz.)*

Radzę ci szczérze, pomnij moje słowa
I siedź spokojnie... a teraz bądź zdrowa!
(Wychodzi drzwiami na prawo.)

SCENA IV.

PAOLA *(sama.)*

(Postępuje kilka kroków ku drzwiom, któremi wyszedł Beppo, wołając z gniewném uniesieniem.)
Przeklęty!
(Zatrzymuję się chwilę.)

Ale trzeba z nim zostrożna,
Ten łotr jest gotów na wszystko.

(*Pukanie do drzwi w głębi. Paola, nie słysząc, mówi daléj*).

On czeka
Jedynie chwili sposobnéj.

(*Pukanie się powtarza. Drzwi w głębi otwierają się i ukazuje się w nich głowa Pasquala.*)

SCENA V.

PAOLA, PASQUALE.

PASQUALE (*z poza drzwi*).

Czy można?

PAOLA (*cofa się kilka kroków, zdziwiona tém nagłém zjawieniem się*).

Ha! czego żądacie?

PASQUALE (*wchodzi, oglądając się trwożliwie naokoło; mówi nieśmiało*).

Zdaleka
Idę, a miałem tu wczoraj z wieczora
Przybyć...

(*Zatrzymuje się.*)

Wszak to dom Carla jest, rzeźbiarza?

PAOLA.

Tak.

PASQUALE.

A to dobrze, a pewno signora
Jest jego żoną?

PAOLA.

Tak, żoną.

PASQUALE.

Nadarza
Mi się wybornie, bo nienadaremnie
Przychodzę... a czy sama?

PAOLA.

Sama.

PASQUALE.

Brawo!
Mogę więc mówić.

PAOLA (*na stronie.*)

Co on chce odemnie?

PASQUALE.

Przybywam tutaj z nader ważną sprawą:
Mnie tu przysyła markiz Crispi.

PAOLA (*zdumiona*).

Co? co?
Markiz?

PASQUALE.

Miałem list, lecz jechałem nocą,
Zbóje napadli mnie i już w rozpaczy
Sam nie wiedziałem...
(*Spostrzega płaszczyk leżący na stoliku i mówi z wielkiém zdumieniem.*)
A to znów co znaczy?

PAOLA (*oglądając się.*)

Gdzie?

PASQUALE (*pokazując płaszczyk.*)

Płaszczyk.

PAOLA.

Płaszczyk?

PASQUALE (*coraz więcéj zdumiony*).

Niech mię piorun spali!
To ten sam właśnie, który mi zabrali
Zbóje dziś w nocy!

PAOLA.

No i cóż?

PASQUALE

We czworo
Na mnie napadli...
(*Z tchórzliwém wahaniem się.*)
Czy ty masz, signoro,
Z nimi stosunki?

PAOLA (*wzrusza ramionami*).

PASQUALE.

A to tak, bo właśnie...
Ale poczekaj, zaraz ci wyjaśnię.

(*Bierze płaszczyk ze stołka i przeszukuje go.*)

Tu, za podszewką, pod lamówką złotą,
Jest list schowany.

PAOLA.

List?

PASQUALE.

Markiza.

(*Wyjmuje nóż z kieszeni, odpruwa podszewkę i wydobywa list.*)

Oto
On.

PAOLA (*wyrywając mu list z ręki*).

Daj!

(*Podczas gdy Paola odpieczętowywa list i czyta, Pasquale mówi, przyglądając się płaszczykowi.*)

Nietknięta pieczęć, jako żywo!...
Lecz zkąd ten płaszczyk wziął się tutaj? dziwo!...

(*Do Paoli, pokazując płaszczyk.*)

To dar markiza dla ciebie na drogę,
Signora, tylko że pojąć nie mogę...

PAOLA (*przeczytawszy list, przerywa mu*).

Więc Crispi...

PASQUALE.

Czekać będzie.

PAOLA.

A gdzie?

PASQUALE.

W lesie.

PAOLA.

I poto tylko tu przyjechał?

PASQUALE.

Poto.

PAOLA.

Czémże pojadę?

PASQUALE.

Mam konia, co niesie
Wybornie.

PAOLA.

A ty?

PASQUALE.

Ja pójdę piechotą.

PAOLA.

Jakiż znak?

PASQUALE.

Gdzie przez rzéczkę idzie kłoda,
Stanę, hukając jako puszczyk.

PAOLA.

Zgoda.

PASQUALE.

Więc do widzenia, za godzinkę małą.
Signora, pomnij... puszczyk...
(*Wychodzi drzwiami w głębi.*)

SCENA VI.

PAOLA (*sama.*)

(*Spogląda za odchodzącym, jak gdyby chciała go jeszcze przywołać, i nagle zwraca się na przód sceny.*)

Już się stało!
Nie stłumić żądzy, co się w sercu budzi.
Pragnęłam światła, życia, uciech, ludzi,
Raz się wydobyć na tę drogę jasną
Z nizin do szczytów, bo mi tutaj ciasno
I duszno; tu mi tylko towarzyszy
Głuche znużenie nieprzerwanéj ciszy;
Tylko jak w puszczy przed oczy się słonią
Mnich z bladą twarzą i zbir z krwawą dłonią.
A on?... cóż znowu!... on mi ciężył... przeto
Zrywam te więzy, co nas przykuwały;
On przyrósł tutaj jako mech do skały...
Kocha mnie... no cóż... bo jestem kobiétą,

Bo przecież musi cóś kochać prócz gliny...
Zresztą nie piérwszy on i nie jedyny.
Dziś innych pragnień świta mi zaranie;
Za mną nie zdąży, więc niech sam zostanie.
Taki los... trudno... złą, czy dobrą dolą,
Lecz pójdę naprzód... tak...

SCENA VII.

PAOLA, CARLO.

CARLO (*wbiega szybko drzwiami z prawéj strony i wysypuje przed Paolą garść złota.*)

Patrzaj, Paolo!...

PAOLA.

Złoto!

CARLO.

Tak, widzisz, jak blask z niego pada
Wokoło...
(*Przesypując skudy na stole.*)
Spójrz-no... prawdziwa kaskada!
(*Zwraca się ku Paoli.*)
Wszystko zakupił i zapłacił zgóry,
Świętego Jana i Cecylią Świętą,
I ucztę w Kanie ledwie rozpoczętą.
Teraz mi starczy na śpiż i marmury.
Czy znasz te łomy kamienne w pobliżu?
Dziś stać mnie na nie; nędzarz, kto odtwarza
Z gliny lub drewna... to proch dla rzeźbiarza,
Pracować trzeba w marmurze lub śpiżu;
On kuje w skale, w cześć pamięci swojéj...
Choć człowiek padnie, skała się ostoi.

PAOLA.

To markiz Crispi...

CARLO.

Tak, a jeszcze przytem
Zamówił u mnie trzy oddzielne prace
I rzekł: jaką chcesz cenę ci zapłacę.
Nawet ojcowie tak wielkim zaszczytem
Byli zdumieni. Na Crispiego słowo
Chcą robić ze mną dziś ugodę nową;
Sam ojciec Aldo przyjdzie tu za chwilę
Wybrać modele...

(*Powracając do stołu i pobrzękując złotem.*)

Spojrzyj tylko, ile
Tego...

PAOLA (*zimno*).

A widzę.

CARLO.

Tutaj złota stanie
Dla ciebie także, bo w tobie kochanie
Jest moje szczęście, i męztwo i siła;
Więc uroczystość święcę ci dzisiejszą.
Tyś dla mnie wszystkiém, chcę żebyś mi była
Najwdzięczniéj strojną, gdyś jest najpiękniejszą.

PAOLA.

Tyś dobry, Carlo.

CARLO.

Nieraz sam się dręczę,
Widząc twych myśli ciemniejącą tęczę,
Paolo moja, bo wam, słońca córy,
Trzeba barw świetnych, złota i purpury,

Światła i ciepła, a nieraz na zimnie,
Kwiatku mój złoty, ty więdnęłaś przy mnie.
Czułem jak twoje zatęsknione oko
Gdzieś w świat daleki, na dolę széroką
Spogląda smutno. Więc dziś, jako żywo,
Chcę cię kwitnącą widziéć i szczęśliwą.

PAOLA.

Mam dość, o sobie pamiętaj.

CARLO.

Na Boga!
Ja w tobie żyję, tyś mną; wszystko twoje
Tu w sercu echem brzmi, a życia droga
Stokroć łatwiejsza, gdy w nią idzie dwoje.
Ale dość już słów; z podwójnym zapałem
Trzeba mi zbiérać Bożych natchnień ziarno.
Ta chwila szczęścia, którą dziś schwytałem,
Niechaj się krzewi, a nie ginie marno.

(*Odkrywa powoli posążek i przypatruje mu się.*)

No... żeby było téż przewidziéć komu,
Że przyjdzie na mnie dzień...

SCENA VIII.

CARLO. PAOLA. PADRE ALDO.

PADRE ALDO (*wchodząc drzwiami w głębi*).

Pokój w tym domu!

CARLO.

Bóg z tobą, ojcze!

PADRE ALDO.

Sprawiedliwy w ciszy
Gdy wzywa Boga, Bóg widzi, Bóg słyszy,
Bóg schodzi.

CARLO.

Darzy nas szczęściem i zdrowiem,
Dzięki mu!

PADRE ALDO.

Szczęściu nie ufaj, albowiem
Kruche jest, jako wszelki sprzęt człowieczy.
Źle czyni, kto je ciągle ma na pieczy.

CARLO.

Z ust twoich, ojcze, złote słowa płyną.

PADRE ALDO.

Gdy szedłem tutaj, przed klasztorną bramą
Spotkał mnie stary Cini Girolamo,
Który miał przednią straż pod Malaspiną.

CARLO.

Ten, co na Lukę słał go Malaspina?

PADRE ALDO.

Tak, dziś mu cała wymarła rodzina,
Został sam i chce ziemski swój dobytek
Na chwały Bożéj obrócić użytek.

CARLO.

Zbawienny pomysł.

PADRE ALDO.

Na początek w darze
Naszéj świątyni chce dać dwa ołtarze
Nowe.

CARLO.

Zaprawdę piękna rzecz...

PADRE ALDO.

Więc sądzę,
Że się sposobność dobra tobie zdarza,
Bo stary Cini nie dba o piéniądze.

CARLO.

A mam plan właśnie nowego ołtarza.

PADRE ALDO.

Daj go!

CARLO (*wyjmując zwitek pergaminu z szuflady stolika*).

Rozmiary brałem w bocznéj nawie;
Plan już dawniejszy, lecz jeszcze poprawię.

(*Podczas kiedy Padre Aldo przypatruje się planowi, Carlo spogląda na Paolę, która, zbliżywszy się do okna, bije niecierpliwie palcami w szyby.*)

CARLO (*do Paoli*).

Co tam tak patrzysz?

PAOLA.

Że niebo się chmurzy,
Może być burza.

CARLO.

Czy lękasz się burzy?

PAOLA.

Nie... tylko...

(*Słychać hukanie puszczyka.*)

CARLO.

Co to? puszczyk o téj porze,
Zła wróżba!

(*Wygląda przez okno.*)

Prawda, diablo się na dworze
Ściemnia.

(*Puszczyk odzywa się poraz wtóry.*)

Ot znowu!... to bestya cała,
Myśli że już noc...

PAOLA.

A ja właśniem chciała
Do matki Crecyi jeszcze odnieść przędzę.

CARLO.

Do matki Crecyi? ona tam za rzéką
Mieszka.

PAOLA.

Przez kładkę przejść mi niedaleko,
Wrócę przed burzą i czasu oszczędzę.

CARLO.

No idź, lecz wracaj szybko.

(*Paola waha się przez chwilę, jakby jeszcze chciała cóś powiedziéć Carlowi, i nagle wybiega śpiesznie.*)

SCENA IX.

CARLO. PADRE ALDO.

PADRE ALDO (*kładąc plan na stole.*)

Piękna praca,
Zaiste, ale są braki niektóre,
Trzeba poprawić.

CARLO.

Jakie?

PADRE ALDO.

Nazbyt wgórę
Idą kolumny, przez to się zatraca
Harmonia kształtów, a cokół zbyt duży,
Tak, że sam ołtarz węzi się i dłuży.
Przytém świętego twarz Jana Babtysty
Ma jakiś wyraz niepewny i mglisty.
Muszkułów zbytek, to atlety ciało:
Nadto energii, świętości zbyt mało.

CARLO.

Takim być musiał.

PADRE ALDO.

I któż temu przeczy?
Żył na pustyni, nawracał w pustyni.
Ale, mój synu, kto się świętych rzeczy
Dotyka, zgóry ten ofiarę czyni
Z światowych wrażeń i szuka, dopóki
U stóp ołtarzy duch się nie uściele.
Kościół nie pałac, potrzebna w kościele
Sztuka świętości, a nie świętość sztuki.

CARLO.

Wybacz mi, ojcze, dla mnie niepodobna
Myśl na dwa tory prowadzić zosobna.
Obraz, co sobie raz w głowie ustalę,
Wyjdzie jak powstał, lub nie wyjdzie wcale.

Gdy tworzę, na mnie głos nieznany woła,
W oczach mi dziwne promienieją blaski;
Może to zgubny jaki wpływ, lub zgoła
Już niemoc ducha; możem Bożéj łaski
Posiadł zbyt mało; może myśli biegą
Błędnie, gdzie siła wiedzie je nieznana...
Lecz nawet szatan, gdy widzę szatana,
Jest dla mnie pięknym, bo jest królem złego.
Wiem że są mistrze, co z natchnionéj dłoni
O niebo biją dziełami swojemi.
Chciałbym być wielkim i świętym, jak oni,
Lecz jam proch... cóś mnie przykuwa do ziemi.

PADRE ALDO.

Tyś rzekł, mój synu: to wpływ zły. Jeżeli
Tamci wyrośli już i spotężnieli,
To wiédz, że cnoty ich biorąc na szalę,
Bóg błogosławił im ku Swojéj chwale.
Cóż wznioślejszego w świecie znaléźć możem
Od myśli, która pod natchnieniem Bożém
Ponad żądz lichych i nędz ludzkich zgliszcza,
Wznosi się wgórę i ducha oczyszcza?
Lecz kto myśl ziemską z ducha swego przędzie,
Ten wiecznie z siłą już nieczystą zbratan.
I... strzeż się, synu... ciebie trzyma w błędzie
Ten, którego ty pięknym widzisz, szatan.
Strzeż się!...

CARLO (*schylając głowę*).

Zgrzészyłem, ojcze.

PADRE ALDO.

Czas ucieka,
Bóg zna, Bóg sądzi, kara niedaleka.

CARLO.

W olbrzyma chciałem myślą wyrość karlą.

GŁOS (*za sceną zdaleka*).

Carlo!

PADRE ALDO.

Żałujesz?

GŁOS (*za sceną bliżéj*).

Carlo!

CARLO (*klękając przed ojcem Aldo*).

Tak jest.

SCENA X.

CIŻ SAMI, BEPPO.

BEPPO (*wbiegając szybko drzwiami w głębi*).

Carlo!
Gdzie jest Paola? gdzie jest twoja żona?
Czy wiész?

CARLO.

Do matki Crecyi poszła.

BEPPO.

Ona
Uciekła.

CARLO (*zrywając się z kolan*).

Coś rzekł?

BEPPO.

Sam na własne oczy
Widziałem, jak sen migło mi w pomroczy
Wieczornéj... jeźdźcy dwaj przebiegli cwałem,
Ona i Crispi... za muszkiet schwytałem,
Lecz zanim lont się zdołał zetknąć z rurą,
Już mi odbiegli i znikli za górą.

CARLO (*powtarza jakby nieprzytomnie*).

Paola!... Crispi!...

BEPPO.

A jam téj niewiernéj
Mówił... lecz jadem z dziecka już zatruta.

PADRE ALDO (*wznosząc ręce wgórę*).

Ukorz się, to jest kara i pokuta
Razem.

CARLO (*z wykrzykiem rozpaczy*).

Uciekła!... Boże miłosierny!...
(*Upada na ziemię.*)

KONIEC AKTU PIÉRWSZEGO.

AKT DRUGI.

(Komnata w pałacu Cinich we Florencyi. Umeblowanie z piérwszej połowy XVI wieku. Krzesła, fotele, dywany do wypoczynku, wielka tualeta ze zwierciadłem, w stylu florenckim. Drzwi w głębi, drzwi z prawéj, drzwi z lewéj strony. W lewéj kulisie ukryte drzwiczki. Dwa okna.)

SCENA I.

GUIDO.—PADRE ALDO.

Za odchyleniem zasłony, scena przez chwilę pozostaje pustą. Zdaleka dolatują dźwięki muzyki. Słychać trzask klucza w drzwiach. Boczne drzwi ukryte otwierają się i wychodzi z nich Guido, a za nim Padre Aldo.)

GUIDO (*uchylając drzwi i wprowadzając Padre Aldo*).

Otóż jesteśmy, tu ojcze.

PADRE.

W téj sali?

GUIDO.

Ciniowie starzy gmach ten budowali;
Tu odprawiały się Gwelfów obrady.
Dziś to plac uciech i rozpustnéj swady,

W którym się hańby wciąż odbywa praca.
Tu Girolamo resztki sił zatraca
I kładzie, pełniąc nierządnicy wolę,
Pieczęć spodlenia na Florencyi czole.

PADRE ALDO.

To jéj komnata?

GUIDO.

Tak, to jéj komnata,
Starych margrabiów spuścizna bogata,
Która na chwałę iść miała świątyni,
Topi się w rękach téj niecnéj, a Cini,
Ostatnie życia przerzucając karty,
Zagasłym wzrokiem patrzy w grób otwarty.

PADRE ALDO.

Więc tak spadł nizko?

GUIDO.

W téj zatracie ducha
Znikły już resztki woli i sumienia.
To głaz: nie czuje, nie patrzy, nie słucha,
Tylko wzrok Riccii budzi go z uśpienia;
Nić złota, którą ona w ręku trzyma,
Potrząsa cielskiem martwego olbrzyma.

PADRE ALDO.

Cini!

GUIDO.

Tak, on sam; tylko w nim została
Niezwyciężona niczém siła ciała.
Ten starzec, w gniewie, pięścią jakby młotem
Głazy w proch kruszy, sam nie wiedząc o tém.

PADRE ALDO.

Bo téż w tych bojach, co z Strozzim staczali,
Był to człek straszny, był to mąż ze stali,
Z krwawém wejrzeniem, z ponurém obliczem,
Niczem nie strwożon, nie ugięty niczem.
Jakaż piekielna téj kobiéty siła,
Że pod swe stopy ten ogrom rzuciła!

GUIDO.

Kobiéty w sercu czerpią słabość swoją,
Gdzie serca braknie, tam siły się dwoją;
Taką już szatan naznaczył w kolébce
Znamieniem swojém. Biegnąc w życie sprośnie
Zatruje wszystko i wszystko podepce,
A na ruinach krzepi się i rośnie.

PADRE ALDO.

Cóż Crispi?

GUIDO.

Chwilę przykuwał ją złotém
Ogniwem, wkrótce w dłoni mu stopniało;
Potém był Vicchi, potém Ginbri, potém
Corso... Florencyą mógłbym zliczyć całą,
Która téj niecnéj przeszła już przez ręce.
Tchnienie jéj skarby chłonęło książęce.
Wśród tych, co o nią wciąż w zawody idą,
Była i jego eminencya...

PADRE ALDO (*przerywając mu surowo*).

Guido!

GUIDO.

Tak... zapomniałem... ale ta niewiasta
Jest plagą Bożą dla naszego miasta.

PADRE ALDO.

Cóż ty tu robisz?

GUIDO.

Ano tak, przy słońcu
Miłości, u nas, żyje także sztuka.
Riccia się pyszni swém ciałem, więc szuka
Tych, którzy rzeczy ziemskie pną ku górze
Tchem swoim. Już ją odtwarzał w marmurze
Matteo, teraz wzmogła się odwagą,
Chce, bym ją na tle purpury i złota
Jako bachantkę odmalował nago.

PADRE ALDO.

I ciebie taka nie straszy sromota?
I nie obawiasz się, że cię dosięże
Grom niebios?

GUIDO.

Wszakże wierzysz w Boga, księże?

PADRE ALDO.

Ty pytasz?

GUIDO.

Idę przez utartą drogę:
Co sam Bóg stworzył, ja malować mogę.

PADRE ALDO.

Sinite illos, coeci sunt.

GUIDO.

Więc tobi
Wywiodłem, ojcze, wszystko jak na dłoni;
Lecz w tym wielkości i czci naszéj grobie
Zkąd ty i poco?

PADRE ALDO.

Ja przyszedłem do niéj.

GUIDO

Do niéj!?

PADRE ALDO.

Silna jest światowa pokusa,
Lecz sługa Boży, mimo ludzkie względy,
Winien jest zawsze, za śladem Chrystusa,
Nieść słowo łaski i zbawienia wszędy.
Bóg, co tajniki serc naszych przenika,
Gdy złość się ludzka bezsilnie nań miota,
Nim potępienie wyrzeknie grzésznika,
Chce aby skruchy otwarte miał wrota.
Idę więc do téj, co w błędzie zaciekła,
Idę więc do téj z sumienia wyzutéj,
Idę... może ją skłonię do pokuty,
Nim przed nią bramy otworzą się piekła.

GUIDO.

Ba, gdybyż tylko stary Girolamo,
Ale ją legion wciąż otacza cały!
A żeby słowa twoje skutkowały,
Pragniesz ją pewnie samą widziéć?

PADRE ALDO.

Samą.

GUIDO.

Więc gdy nawrócić ją chcesz tak wytrwale,
Niechaj się myśl twa w cierpliwość uzbroi.
Cini to mniejsza, on wiecznie śpi, ale
Inni... W pracowni chciéj ukryć się mojéj,

A ja, stosowną gdy upatrzę chwilę,
Dam ci znać... Ot już, jeśli się nie mylę...
To oni.

(*Wchodzą dwaj paziowie i otwiérają podwoje z prawéj strony sceny.*)

Teraz śpiesz do téj ustroni,
Którą-m ci wskazał i czekaj... Tak, oni.

(*Przez otwarte drzwi dolatują silniejsze dźwięki muzyki i śpiewy.*)

PADRE ALDO (*podchodzi do drzwi z lewéj strony i stanąwszy w progu, odwraca się ku scenie i podnosi ręce wgórę*).

Gmach, w którym podłość i rozpusta mieszka,
Opuści ściany i runie w perzynę,
A gęstém zielskiem porośnie doń ścieżka,
A chwasty tylko wejdą na ruinę.

GUIDO.

O! jeszcze Bóg ten, co go zapomnieli,
Promieniem łaski ponad nimi błyska.
Krzyż odrodzenia przebije zwaliska
I wgórę jasném ramieniem wystrzeli.

PADRE ALDO.

Amen! (*Wychodzi drzwiami na prawo.*)

SCENA II.

GUIDO, MONA RICCIA, CINI, SALVIATI, CAPPONI, PAZZI, KILKU PANÓW FLORENCKICH.

(*Drzwiami na prawo wchodzi Cini, prowadząc pod rękę Monę Riccią. Panowie idą za nimi, rozweseleni*

rozmową. Dwaj żołdacy w wojennym przyborze czarnych band wnoszą wielki, wspaniale zdobny, herbowy fotel, na którym Cini zasiada.)

MONA RICCIA (*do Salviatego*).

Powtórz-no tę piosenkę swoją,
Hrabio.

SALVIATI (*pokazując na Capponiego i Pazzego*).

Jeżeli oni się nie boją
Słuchać.

CAPPONI.

Cóż znowu!

SALVIATI (*śpiewa*).

Książę Medyceusz Jan
Był to pan,
Ale Medyceusz Piotr,
Był to łotr.
Cieszcie się, poczciwe dusze,
Florencyo łzy otrzyj,
Bo wszyscy Medyceusze
Panowie lub łotrzy.

MONA RICCIA (*śmiejąc się*).

A to mi godowa
Piosenka
(*Zbliża się do Ciniego, który siedzi nieruchomy w fotelu, i kładzie mu rękę na ramieniu.*)
Słyszysz, Cini?

CINI (*jakby budząc się ze snu*).

Tęga głowa
Jan!
(*Odwraca się do jednego z żołdaków za nim stojących.*)

Czy pamiętasz? ten Soldani głupiec,
Co go Jan w ogniu żywcem kazał upiec,
Bo wielkim czartem go nazwał...
(*Opuszcza głowę na piersi i w dalszym ciągu sceny zasypia powoli.*)

CAPPONI (*biorąc Salviatego na stronę*).

Rzucacie
Kości zbyt śmiało; przydomki książęce
Mogą śmiéch wzbudzić, lecz pamiętaj, bracie,
Medyceusze mają długie ręce.

SALVIATI

E... kto tam sobie dziś z nich wiele czyni!
Te długie ręce aż po łokcie w skrzyni
Zagrzęzły miejskiéj, i tak tém zajęci,
Że...
(*Spostrzegając Guida.*)
Cóż ty, Guido?

GUIDO.

A niech wszyscy święci
Ciebie ustrzegą! Lecz ja tylko małą
Poprawkę zrobię w twém rymowém słowie:
Medyceusze, ilu ich tam stało,
Wszyscy są łotrzy, nie wszyscy panowie.

MONA RICCIA (*do Guida*).

Obraz próżnuje dziś...

GUIDO.

Spóźniona pora.

MONA RICCIA.

To mi dogadza, jestem jakaś chora,
Nudna...
(*Podchodzi do toalety i przegląda się w zwierciedle.*)
Mizerna... a pragnę być piękną,
Niechaj przynajmniéj mnie się nie przelękną
Ci, co zobaczą twój obraz...
(*Po chwili milczenia.*)
Zajęcia
Mi brak.
(*Do Salviatego.*)
Salviati, dawnoś widział księcia?

SALVIATI.

Wczoraj.

MONA RICCIA.

Cóż robi?

SALVIATI.

A cóż, plany z drzewa
Buduje, fresków pilnuje i ziewa.

MONA RICCIA.

A mała Bardi?

SALVIATI.

Ba... już go ta mała
Nudzi, nowa mu miłość zajechała
Do głowy...

MONA RICCIA.

Któż jest ta losu pieszczocha?

SALVIATI.

Nie wiem, ale się kocha.

MONA RICCIA (*ziéwając*).

Niech się kocha,
Gdy mu z tém dobrze.

(*Ziéwa znowu.*)

Nudy!

(*Do młodych panów.*)

Puste głowy
Z was, ja zabawy chcę!

(*Do Guida.*)

Może ty, Guido,
Powiész...

GUIDO.

Cóż? Domy stoją, ludzie idą,
Słońce lśni...

PIPPO (*służący, ukazując się we drzwiach*).

Przybył Scaramuccio nowy
I chce o posłuch waszych łaskawości
Prosić; człek sprytny, umié bawić gości.
Gra na gitarze i śpiéwa, aż miło.

MONA RICCIA.

A... Scaramuccio!... Dobrze się zdarzyło,
Niech wejdzie!...

CAPPONI (*wzruszając ramionami*).

Błazen?

MONA RICCIA.

Tak, moi panowie,
Może choć błazen cóś mądrego powie,
Gdy wy milczycie...

SCENA III.

CIŻ SAMI, SCARAMUCCIO, PIPPO (*we drzwiach*).

SCARAMUCCIO. (*Płaszcz czarny, gitara zawieszona przez plecy, na twarzy maska pręgowana, rapir przy boku. Mówi przez nos. Przy wejściu do sali robi młyńca i kłania się komicznie.*)

Sługa waszych cześci!
Jestem posłańcem wielce dobrych wieści.
Na ziemi pokój już się rozpoczyna;
Takem haniebnie zwojował Turczyna,
Że widząc jako próżna jego praca,
Sprzedaje harem i do Azyi wraca.

GUIDO.

Dzielny zuch z ciebie!

SCARAMUCCIO.

Tego jeszcze mało.
Żona mi z jakimś uciekła warchołem,
Więc do Hiszpanii za nią popłynąłem,
Gdzie się na walkę byków gotowało.
Ale byk cofnął się przedemną z trwogi,
Zobaczył bowiem że mam większe rogi.

SALVIATI.

Takie zjawisko niezawsze jest miłem.
Gdzieżeś je podział?

SCARAMUCCIO.

W morzu utopiłem.

SALVIATI.

W którém? boś wszystkie zmierzył morza chyba?

SCARAMUCCIO.

W tém, w którém Jonas połknął wieloryba.

MONA RICCIA.

Jak się nazywasz?

SCARAMUCCIO.

Mnie, imię przynieśli
Zacne przodkowie. Mój ojciec, konował,
Znał wszelkie bydło, a dziadek, u cieśli
Pracując, wraz z nim wielki most budował,
I nawet wiérsze o tym moście słyną,
Co je napisał Pietro Aretino.

(*Recitativo, przy akompaniamencie gitary.*)

Dbał gospodarno
O miasta wzrost;
Na rzéce Arno
Zbudował most.
By trwał przez wieki
Dał go w szérz rzeki.
Rozumu kawał
Widnieje w tem:
Gdyby wzdłuż dawał,
To byłby kpem.

MONA RICCIA.

Cóż umiész?

SCARAMUCCIO.

Umiem zakochanéj parze
Ułatwić schadzkę i czuwać nad schadzką;
Umiem z natrętem żawinąć się gracko;
Umiem pod oknem śpiéwać przy gitarze.

(*Recitativo.*)

Umiem pieścić słodkie słowa,
Co wpadają w uszko...
Kiedy ogniem płonie głowa,
A bije serduszko.
Gdy nadzieją już niepłonną
Miłość w duszy pała...
Co ja umiem, poznasz, donno,
Byleś poznać chciała.

SALVIATI.

Co kochasz w życiu?

SCARAMUCCIO.

Kobiéty i wino.

CAPPONI.

Co stoi szczęściu na przeszkodzie?

SCARAMUCCIO.

Cnota.

GUIDO.

A którzy ludzie najrozgłośniéj słyną?

SCARAMUCCIO.

Ci, co wyleli morze krwi i złota.

MONA RICCIA.

Podobasz mi się; przytém w dobrą porę
Przybywasz, a więc na służbę cię biorę.

Przy bocznéj furcie będziesz trzymał straże.
Czujność na rozkaz, a za twoje trudy
Wikt, i mieszkanie i złota dwa skudy
Na miesiąc; resztę Pippo tobie wskaże.

SCARAMUCCIO.

(*Recitativo.*)

Signoro, tobie
Wyznanie zrobię,
Co może zda się:
Mam ja w zapasie
Dwie sakwy duże,
W nich płacz i śmiech.
Za dwóch usłużę,
A zjem za trzech!

(*Wybiega w podskokach, pobrząkując na gitarze, a za nim wychodzi Pippo.*)

SCENA IV.

CIŻ SAMI, *oprócz* SCARAMUCCIA.

GUIDO (*spoglądając za odchodzącym*).

Sprytny łotr!

SALVIATI (*do Capponiego*).

Czy wiész? Bandini na via
Romana pallę puszcza...

CAPPONI.

To zuch! Brawo!

(*Zabiérając się do wyjścia.*)

Pójdź!

GUIDO.

Palla w sklepach okna powybija.

CAPPONI.

A niech wybija; mamy wszelkie prawo
Do tego: kupcy nadto są bogaci.

SALVIATI.

Psiarstwo z nas żyje, niechaj za nas płaci!
Pójdźmy!
(*Żegnają Monę Riccią ukłonem głowy i wychodzą.*)

SCENA V.

MONA RICCIA, GUIDO, CINI (*śpiący w fotelu*), DWAJ ŻOŁDACY *za nim.*

(*Po odejściu Salviatego i innych, Guido ma się także ku drzwiom. Mona Riccia zatrzymuje go, kładąc mu rękę na ramieniu.*)

MONA RICCIA.

Pozostań, mam pomówić z tobą.

GUIDO (*wskazuje ręką na Ciniego*).

MONA RICCIA.

On śpi.
(*Do dwóch żołdaków, którzy stoją za fotelem Ciniego.*)
Odejdźcie!
(*Żołdacy odchodzą.*)
(*Do Guida.*)
Wczoraj, nocną dobą,
Widziano ciebie na Piazza Maggiore.

GUIDO.

Być może.

MONA RICCIA.

Cóżeś w tak spóźnioną porę
Tam robił?

GUIDO.

W nocy, przy księżycu, błogo
Marzyć.

MONA RICCIA.

Tyś czekał na kogoś!

GUIDO.

Na kogo?

MONA RICCIA.

Czy ja wiem?

GUIDO.

Więc cóż?

MONA RICCIA.

O! gdybym wiedziała!

GUIDO.

Cóżby się stało?

MONA RICCIA.

Ta wiedźma zuchwała,
Którą przeciw mnie piekła chyba zbroją,
Jużby przeżyła ostatnią noc swoją.

GUIDO.

Zkądże ci prawo śledzić w każdéj chwili
To, co poczynam i co myślę? Czyli
Twoim rozkazom posłuszne pacholę,
Jam się już tobie zaprzedał w niewolę?

MONA RICCIA.

Tyś mój!

GUIDO.

Mylisz się. Wszak szczęście wzajemnie
Brałem od ciebie, tak jak ty odemnie.
Kiedy miłosne porywy już chłodną,
Jam jest swobodny, tak jak ty swobodną
Chcesz być.

MONA RICCIA.

Nie cofnie się na mojéj drodze
Nikt, aż go sama chyba wyswobodzę.

GUIDO.

Słuchaj mnie, Mono. Nie obraź się szczérem
Słowem: ja nie chcę tu być bohatérem
Co sercem z złudzeń szczycąc się odartem
Miłość igraszką zwie, a życie żartem.
Ale gdy przeszła ta urocza chwila,
Gdy się zerwało złotych marzeń włókno,
Wiązać je—próżność się tylko wysila...
Miłość, jak ptaszek... frunęła przez okno.

MONA RICCIA (*ponuro*).

Tyś mnie nie kochał.

GUIDO.

Serce niedościgle
Roi, więc poco stawiąc pęta na nie,
Jako alchemik kłaść uczucia w tygle
I śledzić w ogniu, co z nich pozostanie.
Czyliż nie lepiéj, jeśli dusza żywi
Jasne wspomnienie... Byliśmy szczęśliwi!

MONA RICCIA.

A więc kłamałeś miłość!

GUIDO.

Nie kłamałem.
Byłaś jedyną mi i ubóstwioną;
Lecz nasze drogi krzyżują się, Mono.
Więc wiédz, że sercem ja miłuję całem
Moję Florencyą i pragnąłbym od niéj
Odrzucić płaszcz ten rozpusty i zbrodni,
Który nędznicy ręką znikczemniałą
Na jéj skrwawione narzucili ciało.
Dla ciebie, Mono, jest głuchy i niemy
Jęk ten... a więc żyć z sobą nie możemy.

MONA RICCIA.

Co mi Florencya!... gród magnackiéj buty,
Siedziba zmarłych, grób złotem zasuty,
W którym żyjące trupy całą zgrają
Płaszczą się, gniją i na przeszłość plwają.
Co mi Florencya, ze swą dawną chwałą
I wspaniałością!... i cóż z niéj zostało?
Zdala odemnie, co truje i ziębi!
Ja jestem życiem śród téj śmierci!... Z głębi
Piersi méj oddech, silném wrzeniem młody,
Pragnie użycia, szczęścia i swobody.
Nie na to w żyłach krew coraz namiętniéj
Krąży, a serce przyśpieszenie tętni,
Bym się dla widma zawracała z drogi...
Wasze wielkości pełzną mi pod nogi,

Brwi mych zmarszczenia śledząc z niepokojem...
Co mi Florencya! Od podstaw, do szczytu
Zgnilizna... Ja chcę miłości przesytu,
Chcę ciebie... sama chcę być bóstwem twojem!

GUIDO.

Nie bluźń ojczyźnie!

MONA RICCIA.

Tu królestwo moje!
Wyście upadli wszyscy w proch... ja stoję!

GUIDO.

Jest Bóg!

PIPPO (*wchodząc*).

Książęcy posłaniec, signoro,
Przybył i pragnie cię widzieć.

GUIDO.

Niedługo
Mono czekałaś, masz odpowiedź skorą.
(*Z ironicznym ukłonem.*)
Zostawiam ciebie z tym książęcym sługą.
(*Wychodzi szybko drzwiami na lewo.*)

SCENA VI.

CINI (*śpiący w fotelu*) MONA RICCIA, POSŁANIEC KSIĄŻĘCY.

POSŁANIEC KSIĄŻĘCY (*wchodząc.*)

Signoro! list ten mam sam w twoje ręce
Złożyć.
(*Podaje jéj list z ukłonem.*)
Spełniłem rozkazy książęce. (*Wychodzi.*)

MONA RICCIA (*czyta*).

„Ty dzierżysz wdzięków we Florencyi berło,
„A jam na twoje posłuszny rozkazy.
„Do drzwi ukrytych zapukam trzy razy,
„To znak. Pozdrawiam cię, piękności perło!"

(*Chowając list.*)

Przyjdzie... lecz tamten!... On pod moję wolą
Ugiąć się musi!.

(*Otwiérają się drzwi z lewéj strony i ukazuje się w nich Padre Aldo.*)

SCENA VII.

CIŻ SAMI, PADRE ALDO.

PADRE ALDO (*wchodząc*).

Bóg z tobą, Paolo!

MONA RICCIA.

Ty, ojcze!... tutaj?...

PADRE ALDO.

W noc zepsucia ciemną
Z trwogą i wstrętem wstępuję mnich stary;
Niosę ci słowa miłości i wiary,
Sumienie twoje jawi się tu zemną...
Byłaś cnotliwą...

MONA RICCIA (*ponuro*).

Jam nią być przestała
I już daleko za mną przeszłość cała.

PADRE ALDO.

Wiem że cię błędu pociągnęła droga,
Ale nad grzéchem miłosierdzie Boga
Czuwa z wysoka...

MONA RICCIA.

Już nie dla mnie ono;
Zostanę grzészną i nienawróconą!

PADRE ALDO.

Mylisz się, córko, to błąd ciebie łudzi.
Prawu Bożemu ulega twór wszelki.
I zło i dobro doczesne u ludzi,
Tylko Bóg wieczny, niezmienny i wielki.
Z Jego-to natchnień ta chwila szczęśliwa
Przychodzi na nas, gdy łaska przenika
Do głębi duszy, a skrucha grzésznika
Tém mu jest milszą, im grzéch cięższy bywa.

(*Po chwili milczenia.*)

Gdzie twój mąż?

MONA RICCIA (*spuszczając głowę*).

Nie wiem.

PADRE ALDO.

Słuchaj... dniami temi
Zwiédzałem w Forni twéj matki grobowiec...
Stał opuszczony, bez kwiatów, samotny,
Pyłem pokryty i od mgły wilgotny.
I zdało mi się, jak gdyby z pod ziemi
Głos na mnie wołał: Starcze! idź i powiédz
Mojéj wyrodnéj córce, niechaj dłużéj
Nie kala życia sromotnemi czyny,
Niechaj szatańskim podszeptom nie służy,
Niech drży... bo nie zna dnia, ani godziny!...

MONĄ RICCIA.

Księże! dlaczego wléwasz w moję duszę
Te krople jadu? Czemu mnie tak srodze
Udręczasz?

PADRE ALDO.

Ty na potępienia drodze
Jesteś i trwasz w niéj uparcie...

MONA RICCIA.

Bo muszę,
Bo mi nie cofnąć się.

PADRE ALDO.

Pomnij, że czeka
Cię kara straszna, kara niedaleka.
Już miecz anioła krwawą błyska zorzą...
Biada grzésznikom, co się nie ukorzą!

MONA RICCIA.

Jak losy zechcą.

PADRE ALDO.

Słuchaj... Niech zagości
Skrucha w twéj duszy, wróć w domowe ściany!
Pokuta goi najzjadliwsze rany,
A w sercu Carla są skarby miłości.

MONA RICCIA.

Nie mogę, czarna przepaść mnie rozdziela
Od téj przeszłości...

PADRE ALDO.

Czyliż cię nie nęcą
Te dni miłości, szczęścia i wesela,
Opromienione prostotą dziécięcą,

W któréj, jako kwiat woniący wspaniało,
Serce się twoje Bogu otwiérało?

MONA RICCIA.

Ojcze!

PADRE ALDO.

Pamiętaj! na sądzie straszliwym
Anioła pomsty ozwie się wołanie...
Gdy Bóg zapyta: coś ze sprawiedliwym
Zrobiła? rzekniesz: Zabiłam go, Panie!

MONA RICCIA (*ponuro*).

To los!

PADRE ALDO (*ze wzburzeniem*).

Kobiéto!

(*Urywa nagle, podnosi rękę do góry i mówi.*)

O szatańskie plemię,
Wzrosłaś niby chwast i trujące zielę;
Bóg ciebie dotknie, jako Jezabelę,
I z téj ohydy oswobodzi ziemię!...

(*Wychodzi szybko drzwiami na lewo.*)

SCENA VIII.

CINI (*śpiący*), MONA RICCIA.

MONA RICCIA (*spoglądając za odchodzącym*).

Ten mnich! czyż jego żądałam opieki?...
Chce mnie uzdrowić... nie mnie takie leki.
Nanowo życia nikt już nie rozpocznie...
Tak...

(*Dzwoni, wchodzi Beppo.*)

Scaramuccio niechaj tu bezzwłocznie
Przyjdzie!

(*Pippo wychodzi.*)

O! ten mnich!... pomstą groził nieba...
Słowo wiatr... ale dowiedzieć się trzeba
O Carlu....

SCENA IX.

CINI (*śpiący*), MONA RICCIA, SCARAMUCCIO.

MONA RICCIA (*do Scaramuccia*).

Zbliż się!... Słuchaj, dzisiaj biorę
Na próbę zręczność twą. Szukam człowieka;
Jest o nim tylko poszlaka daleka,
Ale chcę wiedzieć, kędy on w tę porę
Przebywa... Znajdziesz?

SCARAMUCCIO

Znajdę... Jak mu miano?

MONA RICCIA.

Carlo.

SCARAMUCCIO.

Zkąd?

MONA RICCIA.

Z Forni.

SCARAMUCCIO.

A czém był?

MONA RICCIA.

Artystą.

SCARAMUCCIO.

Więc uciekł ztamtąd?...

MONA RICCIA.

Uciekł.

SCARAMUCCIO.

Czy widziano
Go gdzie?

MONA RICCIA.

Nie, nigdzie.

SCARAMUCCIO.

Rzeczą oczywistą,
Że się tu pewnie we Florencyi błąka;
Na żér artystów tu obfita łąka.

MONA RICCIA.

Być może.

SCARAMUCCIO.

To raj, który w sobie mieści
Mężów bez mózgu, kobiéty bez cześci.

MONA RICCIA.

Ty pełń rozkazy, a powstrzymaj żarty;
Jam nie do żartów dziś...

SCARAMUCCIO.

Znałem człowieka,
Co złote serce miał, choć strój wytarty,
A zwał się Carlo.

MONA RICCIA.

Spiesz, bo czas ucieka...

SCARAMUCCIO (*recitativo*).

Biédny Carlo popadł w szał,
Piękną żonę bowiem miał.

Z piękną żoną co chcesz zrób,
Ty nie wlejesz światła w grób.

Zapłacz, zapłacz serca krwią,
Pusto pod twym dachem.
Trzeba było zabić ją,
Nim uciekła z gachem!

MONA RICCIA (*porywając się z miejsca*).

Ktoś ty? Odpowiédz!

SCARAMUCCIO.

Jeden z tych coś zwiodła.
Tobie nie badać mnie, ale drżéć, podła!
(*Mona Riccia chce chwytać za dzwonek. Scaramuccio wydziéra jéj go z ręki.*)
Stój! sami tylko zostaniem oboje...
Dzisiaj się spełni przeznaczenie twoje!
(*Zdejmując maskę.*)
Patrz!

MONA RICCIA (*przerażona*).

Beppo!
(*Cofa się parę kroków.*)

SCARAMUCCIO.

Tak jest... czekałem téj chwili.
(*Wyjmuje nóż z pod płaszcza.*)
Spójrz!... muszkiet myli, ale nóż nie myli.
Módl się!

MONA RICCIA.

Co!?

SCARAMUCCIO.

Módl się! bo ci się z tym światem
Żegnać już!

MOÑA RICCIA.

Bracie!

SCARAMUCCIO.

Nie jestem twym bratem.

MONA RICCIA.

Czy to podobna!... Tybyś mógł!... To mylą
Mnie oczy...

SCARAMUCCIO.

Módl się, niewierna!

MOÑA RICCIA.

Przed chwilą
Wszak ci mówiłam...

(*Załamując ręce.*)

Już nie wiem co robię...
Szukałam Carla... poleciłam tobie
Szukać...

SCARAMUCCIO.

Zapóźno!

MONA RICCIA.

Więc nieubłaganie
Chcesz...

SCARAMUCCIO.

Tak!... przysiągłem... i cobądź się stanie,
Zginiesz!...

MONA RICCIA (*z wykrzykiem rozpaczy*).

Ratunku!

(*Na krzyk Mony Riccii, Cini otwiéra oczy i powoli podnosi się z fotelu.*)

SCARAMUCCIO.

Milcz, jak skamieniała,
Bo zginiesz, Bogu nie zleciwszy duszy!

MONA RICCIA (*padając na kolana*).

Bracie mój!

SCARAMUCCIO.

Módl się.

MONA RICCIA.

I nic cię nie wzruszy?
Nic! mnie chcesz zabić, com cię tak kochała!...

SCARAMUCCIO.

Ja ci tę miłość w piekle uprzytomnię!
Nie chcesz się modlić?... Giń!

(*Rzuca się ze sztyletem w ręku, Mona Riccia ucieka ku drzwiom na prawo i pada nawpół zemdlona na progu. W téj chwili Cini, który, powstawszy z miejsca, podszedł ku Scaramucciowi, chwyta go za ramiona i jednym rzutem ciska o ziemię.*)

CINI.

Ty psie!

(*Woła wielkim głosem ku drzwiom w głębi.*)

Hej, do mnie

(*We drzwiach w głębi ukazują się żołdacy.*)

Tu!

(*Żołdacy rzucają się na Scaramuccia.*)

Do lochu z nim!

(*Żołdacy wynoszą Scaramuccia.*)

SCENA X.

CINI, MONA RICCIA, DWAJ ŻOŁDACY (*za fotelem Ciniego*).

CINI (*siadając napowrót na fotelu*).

Co to było?

MONA RICCIA (*przychodząc powoli do przytomności*).

Czy ja
Wiem? Zbój!

CINI (*mówi powoli i jakby bez świadomości, co się wkoło niego dzieje*).

Savello rzucił się na stryja
I chciał go zabić, wołając nań: Biada
Zdrajcom!... Któż ten był?

MONA RICCIA.

Napadł mnie znienacka,
Sztyletem groził mi i gdyby nie to,
Że ty...

CINI.

Cesarscy wiedli pod Grosseto
Zasadzkę na mnie, ale ta zasadzka
Na złe im wyszła, bo krwawe wesele
Sprawiłem wszystkim. Było to w niedzielę
Jak raz przewodnią i kruki wspaniałą
Miały z ich trupów ucztę przez noc całą.

MONA RICCIA (*spoglądając na Ciniego*).

On już zapomniał.

(*Woła na niego.*)

Cini!

CINI.

Strozzi Pietro
Miecz porwał i rzekł: Mury miasta jękną,
Gdy ja powstanę! Biada! gdy się zetrą
Męże, pierś z piersią!

(Pochyla głowę.)

Tak!

(Zasypiając powoli.)

Riccia!... tyś piękną!

(Zamyka oczy.)

MONA RICCIA.

Już zasnął.

(Daje znak. Dwaj żołdacy wchodzą i wraz z tymi, którzy pozostali na scenie, wynoszą Ciniego z fotelem drzwiami na prawo.)

SCENA XI.

MONA RICCIA, SALVIATI, CAPPONI.

(Salviati i Capponi wpadają do komnaty drzwiami w głębi, w rozweselonym humorze. Podczas całéj téj sceny ściemnia się powoli.)

SALVIATI.

Mono! przyszedł nam do głowy
Arcywyborny żart karnawałowy.

MONA RICCIA.

Pewno szaleństwo.

CAPPONI.

Dzisiaj czasy, Mono,
Ciężkie, niełatwo dziś o myśl szaloną.

MONA RICCIA.

Dajcie mi pokój, nie chcę, jestem chorą!
Pragnę być samą...

SALVIATI.

Ozdrowiejesz, skoro
Się dowiész...

MONA RICCIA.

Więc cóż?

SALVIATI.

Wierzaj, nam się roją
Cudowne myśli. Wiész że postać twoją
Rzeźbił Matteo; jeszcze nim cię Cini
Wziął, dał ci postać zwycięztwa bogini.

MONA RICCIA.

Tak.

SALVIATI.

Tu się właśnie intryga zaczyna.
Jest we Florencyi od roku człeczyna
Pewien, poczciwiec, przyłóż go do rany,
A w twym posągu na śmierć rozkochany.

MONA RICCIA (*zaciekawiona*).

Jakto?

SALVIATI.

Ha! może to uroków siła,
Lecz mu ta miłość tak w głowie utkwiła,
Że chyba z życiem utraci ją razem.
Oblicze jego blade i zmartwiałe;
Stoi na miejscu przez godziny całe,
W głaz zapatrzony, jakby sam był głazem.

MONA RICCIA.

Dziwna!

SALVIATI.

Czasami, zdaje się, cóś woła,
Dźwięki brzmią zwolna, lub suną się rączo,
Leją się w słowa, wikłają się, plączą,
Lecz nikt znaczenia zrozumiéć nie zdoła.

MONA RICCIA.

Ale cóż ja w tém?

SALVIATI.

Otóż więc rzecz cała:
Gdybyś posągiem ty, Mono, być chciała...

MONA RICCIA.

Ja!?...

CAPPONI.

Pomyśl tylko... Cóż?

MONA RICCIA.

Szalone głowy!

CAPPONI.

Cudnyżby to był posąg marmurowy!

SALVIATI.

I jakaż będzie tego człeka mina,
Gdy ujrzy, że się twarz posągu zmienia,
Że się porusza i mówić zaczyna.

CAPPONI.

Może się stanie sam jakby z kamienia.

SALVIATI.

Tymczasem wszyscybyśmy za zasłoną
Byli ukryci...

CAPPONI.

Nagle się jawiemy...

SALVIATI.

Całe szaleńców otacza was grono...

CAPPONI.

Ty—posąg, mówisz...

SALVIATI.

A on stoi niemy.

CAPPONI.

Krzyczymy: wiwat!

SALVIATI.

Przynoszą puhary
I pijem wszyscy zdrowie młodéj pary.

CAPPONI.

No cóż?

MONA RICCIA (*uśmiéchając się*).

Ha, dobrze... W głowach się wam pali.

SALVIATI.

Kiedyż?

MONA RICCIA.

Za dni trzy.

SALVIATI.

Gdzie?

MONA RICCIA.

Tu, w wielkiéj sali.

CAPPONI.

Więc zgoda, wszyscy stawim się na słowie.

SALVIATI.

A teraz żegnaj!

(*Wychodzą. Ciemno na scenie. Wchodzi służący, przynosi parę wielkich świeczników, stawia je na stole i wychodzi.*)

SCENA XII.

MONA RICCIA (*sama, późniéj*) LISA.

MONA RICCIA.

Ta igraszka, kto wié,
Może na chwilę choć mnie rozweseli.
(*Dzwoni, wchodzi Lisa.*)
Gdzie jest ten człowiek, co go tu ujęli?

LISA.

W lochu.

MONA RICCIA.

Ty jutro przypomnij mi o nim.

(*Siada przed toaletą. Lisa zapala świeczniki z obu stron zwierciadła i poczyna zdejmować Monie ozdoby z głowy.*)

MONA RICCIA (*ziéwając*).

My wszyscy niby-to za szczęściem gonim,
Ale gdzież ono?...
(*Do Lisy.*)
A cóż Girolamo?

LISA.

Spoczywa.

MONA RICCIA.

Mnieby zdało się to samo...

Spoczynek koi... Straszny dzień... Jak z nieba
Piorun... Nie trzeba by zginął... nie trzeba!

(*Do Lisy.*)

Słyszysz, przypomnisz jutro o tym...

(*Urywa nagle.*)

LISA.

Słyszę.

MONA RICCIA.

Niech żyje.

(*Przysłuchuje się przez chwilę, jak gdyby chciała schwytać jakiś daleki odgłos*).

Cały już pałac legł w ciszę
Grobową...

(*Wstaje i podchodzi do okna. Do Lisy.*)

Otwórz!

(*Lisa otwiéra okno, przez które blask księżyca pada na scenę.*)

MONA RICCIA (*spoglądając przez okno na miasto*).

Księżycowa, blada
Noc... A i Guido... Wszystko się dziś składa
Na mnie... Ten mnich mi tak udręczył duszę...

(*Wraca na fotel przed tualetę.*)

Spokoju!... Kto mi go da?...

(*Słychać trzykrotne stuknięcie do ukrytych drzwi.*)

(*Mona Riccia powstaje nagle, jakby wstrząśnięta dreszczem.*)

On!

(*Nakazującym głosem do Lisy.*)

Idź!

(Lisa wychodzi. Mona Riccia pozostaje chwilę w postawie nieruchoméj. Na twarzy jéj znać wewnętrzną walkę. Nareszcie zwolna podchodzi ku drzwiom.)

Muszę!

(Odsuwa zasuwę. Drzwi zwolna się otwiérają.)

(Zasłona spada.)

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

(*Wielka sala w pałacu Cini. Cała głąb sceny przysłonięta bogatą zasłoną. Drzwi z prawéj strony. Świécznik zawieszony u sufitu. Z lewéj strony robotnicy pracują przy estradzie, na któréj ustawioną jest podstawa posągu. Z obu stron estrady dwie nizkie kolumny. Trochę bliżej estrady stół, na którym narzuconych jest kilka narzędzi rzeźbiarskich.*)

SCENA I.

GRISO, BATTISTA, NICOLO I DWÓCH INNYCH ROBÓTNIKÓW.

GRISO (*powstając z kolan, z młotkiem w ręku*).

Deska przybita.

BATTISTA.

To mi szpak rozumny!
Wziął do przybicia ostatnią już deskę.

GRISO.

Bo co?

BATTISTA.

Kto wbija ostatni do trumny
Gwóźdź, ten mieć będzie zawsze pełną kieskę.

GRISO.

Lecz to nie trumna.

BATTISTA.

Kto wié?

GRISO.

Mniejsza o to,
Jam się nie bardzo kwapił z tą robotą.

NICOLO.

Czemu?

GRISO (*pokazując na estradę*).

To jakieś tam kuglarskie sprawy.
Nie jestem głupstw tych tak bardzo ciekawy.

BATTISTA.

Toż nie dla ciebie, tam sami panowie.

GRISO.

Wczoraj robota była co się zowie!

NICOLO.

Jaka?

GRISO.

Schwytano w tym pałacu zbója
I stawialiśmy szubienicę nową.

BATTISTA.

Więc cóż?

GRISO.

To dzielny widok, daję słowo,
Kiedy wisielec w powietrzu pobuja
I pysk wykrzywi.

BATTISTA.

Ot, głupie gadanie!
Chcesz zrobić cacko, buduj rusztowanie!
A tych stawiałem dość, choć się nie chwalę,
Kiedy cesarscy weszli do nas. Ale
Cóż szubienica i mizerya taka...
Zbój!?...

GRISO.

W łeb narzędziem weź cienkiem czy grubem
Na pniu, na styczku, z pala, czy też z haka,
Zawsze się spotkasz z kumem Belzebubem.

BATTISTA.

E... coby mu tam przyszło z mojéj skóry?

(*Odkrywa rękaw i pokazuje wychudłą rękę.*)

Piękny dlań kąsek!...

NICOLO (*pokazując na zasłonę*).

Gdyby tak z tych który...

GRISO.

Tożby Lucyper smagał go ogonem
I piekł na rożnie w sadle, wysmażonem
Z potu ludzkiego.

NICOLO.

A pal ich tam licho!
Jak psy się zgryzą o naszę kość...

BATTISTA.

Cicho!
Idą...

SCENA II.

CIŻ SAMI, SALVIATI, GUIDO (*za nimi wchodzą dwaj służący, niosąc dywany*).

SALVIATI (*wchodząc*).

No i cóż? Skończona robota?

GRISO.

Jak ulał... aż się świéci.

SALVIATI (*przypatrując się estradzie*).

Ta hołota

Szybko się zwija.

(*Spoglada na zasłonę.*)

Już nadchodzą goście.

(*Do robotników.*)

A wy czémprędzéj mi się ztąd wynoście!

(*Robotnicy odchodzą. Salviati do służących.*)

Kładźcie dywany!

(*Służący przykrywają estradę dywanami i odchodzą.*)

Na szatana rogi,

To będzie gracka uciecha!

(*Do Guida.*)

Mój drogi,

Powiédz sam.

GUIDO.

Mówię.

SALVIATI.

Wszystko przewidziano:

Tutaj stawiłem dwie lampy za ścianą,

I dwóch służących, posłusznych skinieniu,

Więc posąg będzie w świetle, albo w cieniu,
Jak nam wypadnie, a pokryte mglistą
Wszystko zasłoną... Ale ty, artysto,
Jakoś nie czujesz piękności i blasku
Artystycznego tego wynalazku?

GUIDO.

Powiédz mi, co ma do czynienia sztuka
Tam, gdzie szał płochy żeru dla się szuka?

SALVIATI.

Co mówisz?

GUIDO.

Mówię, że rozumiem wiele,
Bo jestem młody, tak jak i wy młodzi;
Ale ohydne to wasze wesele...
Drwić się z biédnego szaleńca nie godzi.

SALVIATI.

Więc poco jesteś tu z nami?

GUIDO.

A poco?...
Ty lunatyka spytaj, który nocą
Chodzi i szuka swéj drogi bezwiednie,
A chociaż przepaść tuż przed nim... nie blednie.
Takim ja... błądzę z myślą niewesołą,
Czuję że podłość otacza mnie wkoło,
Że krocie głupców i próżniaków fale,
Lgnąc około mnie, nurzają się w kale,
Wiją się, śmieją, ucztują i krzyczą,
Zwiększają ciągle ciżbę niewolniczą.
Czuję że pod tą serc rozpustą podłą

Krew krzepnie, schnie duch, życie się rozwiodło—
A jednak w sobie nie mam dosyć siły,
Żeby się żywym dobyć z téj mogiły.

SALVIATI.

Krzyk grozy, który wydały twe usta,
Jest jako bańka, świécąca, a pusta.

GUIDO.

Tyś rzekł... i w całym tym światowym szale
Sobą najbardziéj może gardzę. Ale
Za czyny, co się tutaj w mózgu roją,
Jeszczebym oddał ostatnią krew moją.
Nie zbrakłoby mi odwagi i męztwa,
Gdyby nadzieja mogła być zwycięztwa;
Lecz po zwycięztwie, sambym w téj kałuży
Szukał już śmierci, nie mogąc żyć dłużéj!

SALVIATI.

Czemu?

GUIDO.

Bo podłość, z gnijącém obliczem,
Czepia się ludzi, jak czarna zaraza.
Wypiętnowana raz na sercu zmaza,
Nigdy nie zejdzie, nie zmaże się niczem
I kto raz dotknie téj obrzydłéj strawy,
Musi umiérać bez sił i bez sławy,
Z rozdartém sercem, z bolejącą duszą,
Z wspomnieniem hańby, któréj nic nie zetrze.

(*Po chwili milczenia.*)

Dziś we Florencyi ciężkie jest powietrze,
Wszystkie jéj dzieci podłemi być muszą!

SALVIATI.

Człowieku! czemu trujesz życie jadem,
Gdzieś wydobytym z pod grobowych zgliszczy?...
Patrz!... wszystko żyje, używa i błyszczy;
My dziś na świecie królowania djadem
Posiedli, idziem z podniesioną głową,
Idziem na czele tych, co świat prowadzą.
Czemuż pogardzać tą siłą i władzą
Dla słowa?... Marzeń cel twoich, to słowo;
Ono brzmi pięknie gdzieś w echu dalekiem,
Lecz nie ożyje... człowiek jest człowiekiem.

GUIDO.

W tém słowie leżą prawd wielkich otchłanie,
Bowiem miliony ludów wstają za nie.
Tak... idą naprzód, krwawią się, i siłą
I wraz padają...

SCENA III.

SALVIATI, GUIDO, MASKA (*w dominie*).

MASKA (*wchodząc*).

Czart z tobą, Troilo...

SALVIATI (*oglądając się za nią*).

A tak... tyś przyszła?

MASKA.

Bo czuję woń świéżą
Miłostek. Między florencką młodzieżą
Tyś jest podczaszym uciech, a ja usty
Pragnę się dotknąć téj czary rozpusty.

SALVIATI.

To idź w tłum... ot tam!
(*Wskazuje na zasłonę.*)

MASKA.

Jam sama wśród tłumu.

SALVIATI.

Gachowie twoi przyszli do rozumu
I opuścili ciebie?

MASKA.

Jam kochała
Jednego.

SALVIATI.

Wdzięcznéj téj miłości strzała
Z jakiegoż wyszła kołczanu?

MASKA.

Z ołtarza
Wielkości, która stoi, gdy się tarza
Wszystko w proch przed nią.

SALVIATI.

A więc, piękna pani,
Cóż tak okrutnie serce twoje rani?
Zkąd na mnie słowo te gniewu złowieszcze?
Zbrakło jednego, znajdziesz wielu jeszcze...

MASKA.

Bo za pobudką twoją, całą zgrają
Nam ladasznice książąt zabiérają.

SALVIATI.

Tyś jest Francesca Bardi?

MASKA.

Tak.

SALVIATI.

Więc poco
Tu przyszłaś?

MASKA.

Wczoraj książę bawił nocą
U Mony Riccii.

SALVIATI (*wzruszając ramionami*).

Być może.

MASKA.

Przychodzę,
Bo mnie to wszystko niepokoi srodze.
Chcę go odebrać jéj i, jeśli można,
Zemścić się krwawo.

SALVIATI.

Zemsta rzecz niezdrożna,
Ale wierzaj mi, krew nie jest jedyną
Zemstą i lepiéj kiedy płynie wino,
Niż krew.

MASKA.

Dla marnych dusz.

SALVIATI.

Ha!... i to bywa...
Wino jest życiem, krew śmiercią... tyś żywa!

MASKA.

Więc co mi radzisz?

SALVIATI.

Czekaj tam!

MASKA.

A rana

Krwawi!

SALVIATI (*pokazując na zasłonę*).

Tam czekaj! rola już posiana.

(*Maska wychodzi za zasłonę.*)

SCENA IV.

SALVIATI, GUIDO.

GUIDO.

Teraz się pysznij i chwal wasze dzieło!
Widmo Florencyi przed tobą stanęło.

SALVIATI.

Nie takie ono straszne!

GUIDO.

Ta zasłona
Kryje plugawą wielkość waszę.

SALVIATI.

Mona!

SCENA V.

CIŻ SAMI, MONA RICCIA (*wchodzi cała przybrana w bieli*).

MONA RICCIA (*wchodząc*).

Jestem.

SALVIATI.

A dobrze, lecz późno, czas goni,
Trzeba pośpiechu.

MONA RICCIA.

A gdzież on?

SALVIATI.

Capponi
Go tu sprowadzi i przejdzie naokół
Galeryi.
(*Pokazując na estradę.*)
Oto twéj wielkości cokół.

MONA RICCIA (*wchodząc na estradę i oglądając podstawę*).

Iście, by wystać tutaj, trzeba męztwa.
(*Do Salviatiego, wchodząc na podstawę.*)
Jak się ułożę?

SALVIATI.

Jak posąg zwycięztwa.

MONA RICCIA (*drapując się*).

Czy dobrze?

SALVIATI.

Cudnie!... już odrazu wszystko
Odgadłaś... Mono, ty jesteś artystką
Wielką!...

MONA RICCIA.

Pochlebco!

SALVIATI (*do Guida*).

Prawdziwie wspaniała!
Ten wdzięk niewieści i ta gibkość ciała
Urocze!

MONA RICCIA.

Przestań.

SALVIATI (*z coraz większém ożywieniem*).

Wyrzeknij dwa słowa,
Albo przynajmniéj chciéj mi wskazać gestem,
Że mogę zyskać wzajemność...

MONA RICCIA (*nawpół poważnie, nawpół żartobliwie.*)

Ja jestem
Posągiem!...

SALVIATI (*odsuwając się na dwa kroki, z ironicznym uśmiéchem*).

Wybacz, wasza marmurowa
Cześć!

(*Uderzając się w czoło.*)

Ale byłbym zapomniał. Wiész, Mono,
Ten co tak błazna wybornie udawał,
Ten... Scaramuccio... to był łotra kawał!
Z wyroku sądu już go powieszono
Wczoraj.

MONA RICCIA (*czyni poruszenie*).

Ha!...

SALVIATI.

Co to?

MONA RICCIA.

Nic!

(*Na stronie.*)

Jam zapomniała!...

Beppo!

SALVIATI.

No stój-że!... zatraci się cała
Postawa.

(*Układa ją.*)

Ot tak... z swobodném obliczem.

(*Przysłuchując się.*)

Już słychać kroki. Nie zdradź-że się niczem,
Spojrzeniem, ruchem lub sukni szelestem...

(*Odchodzi parę kroków, przypatrując jéj się przez chwilę i nasuwa zasłonę muślinową.*)

A my na miejsce... Pójdź, Guido!

(*Salviati i Guido znikają za zasłoną.*)

SCENA VI.

MONA RICCIA, CARLO.

(*Drzwi na prawo otwiérają się, ukazuje się w nich Carlo i staje przez chwilę w postawie nieruchoméj, jakby olśniony.*)

CARLO.

Gdzie jestem?...

(Podchodzi parę kroków.)

Salon... blask jakiś światła...

(Spogląda w głąb.)

Tam zasłona!...

(Zwraca się ku estradzie.)

A tutaj...

(Lampy nagle oświécają postać Mony Riccii, która, spostrzegłszy Carla, drgnęła, ale pozostaje nieruchomą.)

Boże wszechmocny! to ona!...

(Wpadając w obłęd, mówi urywanie, gorączkowo.)

Tak jest... tyś chciała... Złoto... co tu złota!...
Znajdę je!... Wydrę!... chociażbym miał z piekła
Wydobyć!... Crispi... skończona robota...
Do matki Crecyi... powrócę...

(Z krzykiem rozpaczy.)

Uciekła!

Zakrywa twarz rękami, po chwili opuszcza je i mówi spokojniéj.)

Gołąbko moja! wszakżeś ty mi była
Jedyném dobrem i szczęściem! Siérotą
Cię wziąłem, a tak kochałem... Patrz, oto
Naszego domku ściany rdza pokryła,
W oknach mgła... słońce zgasło... tak tam ciemno!...
Gdzieżeś ty?... Boże co się dzieje ze mną?

(*Chwila milczenia. Lampy za estradą zmniejszają światło zwolna.*)

Jam cię tak kochał!... Czy pamiętasz?... Wiosną,
Gdy lśnią na kwiatach perły rosy duże,
Chodziłem zerwać najpiękniejszą różę
Do twoich włosów... Róże już nie rosną
Tam... zwiędły wszystkie... szron powłoką białą
Zmroził je... z niemi szczęście powiędniało...
Mróz je zwarł... Jakieś ty mogła, Paolo,
Tak mnie porzucić i to jeszcze w chwili,
Gdy...

(*Lampy za estradą gasną, Carlo porywa się nagle jednym rzutem.*)

Gdzie jest żona?... Żonę mi zabili!...
Podli!... Oddajcie mi ją!... Czy słyszycie?...
Nie lękacie się, że was ogień spali
Niebios?... Przeklęci!... wyście mi zabrali
Całą krew moję i duszę i życie!...

(*Ze straszliwym wykrzykiem.*)

Gdzie jest Paola?... gdzie jest moja żona?...

MONA RICCIA (*z estrady*).

Carlo!

CARLO.

Czyj to głos?

SCENA VII.

CARLO, MONA RICCIA, SALVIATI, CAPPONI, PAZZI, MASKA, PANOWIE I PANIE, PAZIOWIE, SŁUŻBA.

(*Odchyla się zasłona w głębi. Widać salę rzęsiście oświéconą. Liczne grono panów i pań. Panie w maskach, panowie bez masek. Wszyscy trzymają puhary w ręku. Muzyka i tańce. Mona Riccia ukazuje się przed estradą i opiéra się o jednę z kolumn. Carlo stoi, jak gdyby osłupiały.*)

SALVIATI (*śpiéwa*).

Miał Pietro dwa dzbany,
 Tu pijak, tam mąż;
Był wiecznie pijany
 I kochał się wciąż.
Do niego raz w gości
 Bogaty szedł pan
I dzban wziął miłości,
 Miłości wziął dzban!

CHÓR (*powtarza*).

I dzban wziął miłości,
 Miłości wziął dzban!

SALVIATI (*śpiéwa*).

Więc wszędzie się słania
 I tonie we łzach,

I szuka kochania,
Co zabrał mu gach.
Ej Pietro, siedź cicho,
Połknąłeś już kość,
Kochanie pal licho,
Masz wino—to dość!

CHÓR (*powtarza*).

Kochanie pal licho,
Masz wino—to dość!

CAPPONI.

To mąż jéj!

PAZZI.

Patrzcie!

SALVIATI.

Jak z Dekamerona
Powieść.

MASKA.

Tak cnota na świecie zwycięża!

SALVIATI (*do pazia*).

Léj wino! męża odnalazła Mona!

MASKA.

Hej! zdrowie Mony, która miała męża!
Niech żyją! wino niech się leje strugą!

CAPPONI.

Wiwat!

CARLO (*który przez ten czas stał jakby nieprzytomny i niezdający sobie sprawy z tego, co się koło niego dzieje, budzi się nagle, jakby z uśpienia*).

Tyżeś-to Paolo?... tak długo
Czekałem!...

SALVIATI.

Czekał na nią!... Zuch!... aż miło
Słuchać.

(*Do Carla.*)

No, widzisz, znalazła się strata,
Masz ją!...

CAPPONI.

A dzielny chłopak i dziewoja
Piękna!

PAZZI.

Złączmy ich!

MASKA (*popychając Carla do Mony Riccii*).

Weź ją, ona twoja!

CARLO (*odtrącając maskę*).

Precz!

(*Do Mony Riccii.*)

Spojrzyj na mnie, ciało się zgarbiło
I włos posiwiał... To tylko dwa lata...
Dwa lata... wieczność... a o szczęściu roją
Ludzie. Jam stary, tyś młodością moją
Była.

MONA RICCIA.

Boże mój!

CARLO (*jakby nie słysząc tego, co do niego Capponi mówi*).

Czy uwierzysz? Zrazu...
Chciałem cię zabić... śmierć za śmierć... lecz potem
Czułem że ręka woli méj rozkazu
Słuchać nie będzie, a więc szedłem w drogę
Za tobą... Widzisz, jam słaby... więc mogę
Kochać cię tylko.

CHÓR.

Kochanie pal licho,
Masz wino—to dość!

CARLO (*gorączkowo*).

Milczysz?... czy ty duszy
Nie masz?... Ratuj mnie! Nic-że cię nie wzruszy?...
Nic... nic!...

SALVIATI.

No, Mono, nie daj-że się prosić,
Idź z nim, będziecie się kochać, to dosyć.

CAPPONI.

Róże ci zniesie.

MASKA.

Opowiész przez drogę
O sobie.

CARLO (*coraz silniéj wzburzony*).

Słowo!... mów!... mów!... mów!...

MONA RICCIA (*z rozpaczliwym wysiłkiem*).

Nie mogę!

CARLO (*wpadając stopniowo w obłęd*).

Nie... więc...

(*Z nagłym wykrzykiem.*)

Kobiéto! która duszę moją
Zabiłaś!

(*Oglądając się.*)

Co to? Kto są ci, co stoją
Tam?

(*Ze wzrastającym obłędem.*)

Ćmi mi się w oczach... niéma już jéj! Niéma!
To posąg!... posąg!... posąg!...

SALVIATI (*do Pazziego*).

Pazzi, trzeba
Go już ztąd zabrać.

CARLO (*z rosnącą wściekłością*).

Tak, to posąg.... siłą
Nieczystą z martwéj wykowany skały!
Tam niéma życia, tam duszy nie było,
Tam żadne ludzkie uczucia nie drgały...
Gdzieś w głębi pieczar, pod opoką ciemną,

On spał, odwiecznym przysypany pyłem;
Jam go wygrzebał... niech runie wraz ze mną!
Więc giń!...

(*Porywa młot ze stołu i uderza nim Monę Riccią w głowę. Mona Riccia pada.*)

SALVIATI (*rzucając się do Carla*).

Szaleńcze!

CARLO.

Co? posąg rozbiłem!

(*Wybucha konwulsyjnym śmiéchem i pada na ziemię. Orkiestra zdaleka powtarza śpiéw z piérwszego aktu. Dźwięki słabną i gasną. Zasłona spada powoli.*)

Koniec.